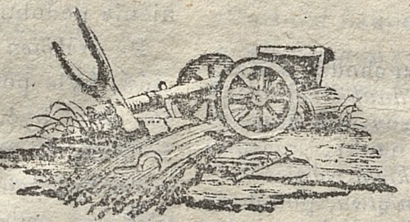
ZIEMIANIN

TYGODNIK ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

Numer 30. ROK ÓSMY Dnia 24 Lipca 1842 r.

Przedpłata w *Warszawie* półrocznie 1 rub. sr. 80 kop. (zł. 12), rocznie rub. sr. 3 kop. 60 (zł. 24); *na prowincyi* półrocznie rub. sr. 2 kop, 25 (zł. 15), rocznie 4 rub. sr. 50 kop. (zł. 30.



Przyjmuje się po wszystkich Urzędach i Stacyach Pocztowych, a w *Warszawie* w Kantorze Głównym i po Księgarniach.

Rolnictwo.

Uwagi o nawozach zielonych podług zasad p. Nebbien.

(Art. nadesłany).

Najnaturalniejszym nawozem jest bezzaprzeczenia nawóz zielony; nim bowiem przyrodzenie użyznia ziemię, on wydaje najbujniejsze i najdokładniéj wykształcone rośliny. Dowodem tego zboża na nowinie zebrane; która nie zwierzęcym, nie mineralnym, lecz jedynie roślinnym, czyli zielonym nawozem zasilaną bywa. Zresztą, używanie w rolnictwie tego nawozu, nie jest wcale nowém; sięga ono wieków; a w wielu krajach, mianowicie gorących, nawóz ten nad zwierzęcy przekładają.

Dla czegóż więc tak mało u nas jest znany? łatwa odpowiedź: *»bo go nieużywał dziad i pradziad;* lub téż, podług nowéj nauki, *bo to obczyzna; a my powinniśmy samoistne, krajowe, utworzyć sobie rolnictwo, na własnych doświadczeniach ugruntowane;* czyli *porzucić wszystkie brednie zagraniczne, do naszéj ziemi, wody, powietrza, niestósowne, a rozpocząć rolnictwo ab ovo.* (a)

(a) Uwaga. Zgadzamy się zupełnie z Autorem, że powyższa myśl: *utworzenia li polskiego gospodarstwa, porzucając wszelkie obczyzny,* która od lat kilku coraz bardziéj poczyna się u nas szérzyć (ale nie na roli tylko na papierze), stała się nową zawadą do udoskonalania naszego gospodarstwa. Prawdziwie nowéj

Ze wszystkich sposobów tworzenia nawozów zielonych, najmocniéj przemówił do mego przekonania, system p. *Nebbien*, bo najbardziéj zbliża się do natury, to jest: *używanie na nawóz zielony roślin krajowych, dziko rosnących, celowi odpowiednich;* a mianowicie:

1. Wydających wiele naci, korzeni i nasienia.
2. Zawiérających w sobie różne substancye, szczególniéj na pokarm roślinom służące, lub téż takie, które w innym sposobie podwyższają wegetacyą (alkalia).
3. Nakoniec, aby się nierozmnażały z korzeni.

Nauka p. *Nebbien* jest nowa, mało dotąd w praktykę wprowadzona; zatém dziwić się nie można, jeżeli czasami podług myśli autora wykonaną nie zostanie, a następnie gdy skutek nie odpowie celowi. Tego i ja doznałem; a chcąc mojémi błędami ustrzedz gospodarzy od popełnienia podobnych, nieco szczegółowo je opiszę.

P. *Nebbien* mówi: że każde nasienie chwastów, byle powyższym warunkom odpowiadało, może być użytém na nawóz zielony. I ja szedłem za tą radą, i siałem wraz nasienie różnorodnych chwastów, jakie na moim i sąsiednim gruncie zebrać było można. Jednakowóż, pomimo nader gęstego siewu, rośliny rzadko powschodziły. Śledząc starannie przyczynę tego, postrzegłem że wiele gatunków roślin wcale nie zeszło. Gdybym był nabył nasienie od handlujących niém, byłbym rozumiał że mi sprzedano stare, lub zepsute; ale było ono zupełnie świéże, bo jak powiedziałem, przez moich ludzi zbiérane.

Pojąć nie mogłem przyczyny dla któréj nie powschodziło, ale mnie wtém objaśnił pewien botanik, zapewniając: »że wiele roślin dziko rosnących, ma sobie właściwy czas zejścia; a następnie, tak długo leży w ziemi, lub na ziemi, bez kiełkowania, dopóki tenże czas nie nastąpi; że niektóre z nich bardzo długo zostają w stanie, że tak powiem martwym (niekiełkują), nawet wśród najbardziéj temu sprzyjających okoliczności.«

Aby się przekonać o prawdzie powyższego, czyniłem liczne doświadczenia z różnemi dzikiemi nasionami: otrzymane wypadki zupełnie potwierdziły powyższe podanie.

Wszakże rzecz ta jest ważniéjszą, aniżeli się z piérwszego być zdaje; albowiem, skoro zasiejemy np. w jesieni trawy lub rośliny, któ-

---

téj myśli niepojmujemy: Czyż tu chodzi o utworzenie *zupełnie nowéj Polskiéj nauki rolniczéj?* lub téż, czyli tylko *proste* zastósowanie do *miejsca i okoliczności*, zasad téjże nauki, miałoby się w przyszłości nazywać *Polskiém rolnictwem?* Podług nas, *główne zasady rolnictwa*, podobnie jak chemii, fizyki, i t. p. wiadomości, są jedne i te same dla Turka, Polaka, Hiszpana, Niemca, Francuza, Anglika i t. d.; chodzi tylko o przyzwoite ich *zastósowanie do miejsca i okoliczności;* co jest rzeczywiście trudném; jest to bowiem rafa, o którą często rozbijają się zamiary i widoki gospodarzy, nieposiadających gruntownie *nauki rolniczej* (i posiadać jéj niechcących).

Jeżeli jest rzeczywiście myślą *Nowatorów* — czego się przecie nie spodziéwamy — porzucić wszelkie doświadczenia w obcych krajach poczynione, czyli: porzucić dotychczasową *naukę rolniczą*, a tworzyć *własnemi krajowemi doświadczeniami nową*, tak zwaną *polską*, zwracamy na to ich uwagę: że do utworzenia jakiejbądź nauki, na doświadczeniu się grun ującéj, potrzeba wieków; potrzeba — np. co do rolnictwa — Yungów, Sinclairów, Thaerów, Bürgerów, Dombaslów i t. p. którzy *najprzód doświadczali a dopiero nauczali;* ale gdzież u nas *Yungowie, Sinclairowie, Thaerowie* i t. d. *połączający gruntowną znajomość rzeczy, z niezłamną wytrwałością?*

Jeżeli zaś chodzi jedynie o zastósowanie do *miejsca i okoliczności, za granicą utworzonéj nauki rolniczéj*, tedy zaiste nie widzę dla czegobyśmy mieli *obecnie* tak bardzo pogardzać tą *obczyzną*, kiedy — mówiąc prawdę — onéj jedynie winniśmy ów *jaki taki zasobik* wiadomości rolniczych; kiedy po tę *obczyznę* jeździmy za granicę; onéj w pismach zagranicznych szukamy; kiedy nakoniec, jeżeli gdzie widzimy u nas dobrze urządzone i prowdzone gospodarstwo, tam (co prawda to nie grzech) niezawodnie ta *nieszczęsna obczyzna* za wzór służy? *Red.*

rych nasienie dopiéro na wiosnę wschodzi, rzecz naturalna, iż tylko daremnego doznamy zawodu; i odwrotnie.

A więc, nowy dowód, jak bardzo rolnikowi jest potrzebną znajomość, przynajmniéj krajowych roślin. *A . . . ski*

Technika.

O kolorowaniu drzewa i nadaniu mu większéj trwałości

(przez p. Odolans-Desnos).

Znany jest czytelnikom *Ziemianina* wynalazek p. *Boucherie*: *nadawania drzewu większéj trwałości i dowolnych kolorów.* (Ziem z r. 1841 str. 407). Obecnie, skutkiem nowego odkrycia, nadał mu wynalazca obszerniejszy zakres użyteczności. Wynalazek ten, opisał p. *Odolans-Desnos* tak jasno i gruntownie, iż z największą łatwością przez każdego być może w praktykę wprowadzony.

Od niejakiego już czasu — mówi p. Odolans-Desnos — uważano, że moczenie drzewa w czystéj wodzie, nie jest dostateczném do zachowania go czas niejaki w dobrym stanie; i dla tego, w bliskości morza, moczono w wodzie morskiéj drzewo na okręta przeznaczone. Lecz gdy i to nieokazało się zupełnie celowi odpowiedniém, proponowano zastąpić wodę morską *rozczynem sublimatu gryzącego*, (Diss. du subl. corros.), co wykonano rzeczywiście z drzewem użytém do kolei żelaznych między *Heilbergiem* a *Mancheimem*. Można także użyć do tego *solanu cynku* (Diss. d'hydrochlo. de zinc) podług rady p. *Burneta*.

Jednakowóż, drzewo, moczone w płynie jakimkolwiekbądź, a nawet przez czas najdłuższy, nie napoi się nim zupełnie. Dla tego, celem ułatwienia takowego napojenia, używano nader różnych sposobów, jako: wprowadzania rzeczonych ciał w drzewo w postaci pary; mocnego ciśnienia; nakoniec za pomocą próżni, w naczyniach rurkowych uczynionéj; — lecz były to tylko doświadczenia, z których praktyka żadnéj odnieść nie mogła korzyści.

W tym stanie była rzecz o któréj mowa, gdy p. *Boucherie* przedstawił akademii francuzkiéj, sposób napawania drzewa świéżo ściętego, lub jeszcze na pniu stojącego, subsiancyami oneż kolorującémi lub trwałość podwyższającémi.

Sposób ten polega na własności soku drzewnego: wprowadzania z sobą do rurek włosowych, (kapilarnych) wszelkich ciał płynnych, w bezpośredniéj styczności z nim będących.

Uskutecznia się zaś to w ten sposób: jeżeli drzewo *stojące* ma uledz téj operacyi, robi się wniém w małéj odległości od ziemi, poprzeczni nakrój, czyli szpara, za pomocą piłki ogrodowéj, o tyle głęboka, iżby drzewo na pniu utrzymać się jeszcze mogło; nieco po nad tą szparą, daje się z gliny, lub téż z płótna smołą napojonego, kubek, czyli zbiornik, w który się nalewa płyn, jakim zamierzamy drzewo poić.

Jeżeli zaś drzewo zostało *spuszczone*, cała płaszczyzna skroju zanurza się w rzeczonym płynie. Tym sposobem, w topoli, wznosi się on w przeciągu dni 7 na 27 do 30 metrów wysokości. W tymże czasie, platany, trzymające w średniém przecięciu 30 centimetrów, wypiły blisko 2 hectolitry (200 kwart) *siarczyku żelaza* (Pyrolignite de fer) 25 stopni ważącego. Dodać tu należy, iż operacyę tę uskutecznić

należy najdaléj w 36 do 40 godz. po spuszczeniu drzewa.

Jednakowóż, płyny o których mowa, nigdy nie dochodzą aż do samego środka drzewa; i dla tego, z kloca niémi napojonego, więcéj go nie można uważać za rzeczywiście tym sposobem ulepszone, jak około $\frac{3}{4}$ części. Natomiast zaś, biel, który zwykle nie służy do użytków technicznych, podług zapewnienia p. *Boucherie*, tak dalece napawa się temiż płynami, iż się staje równie dobrym jak najlepszy drzeń.

Wynalazek ten przynosi następujące korzyści:

1. Drzewo napojone zabezpiecza się przeciw suchéj zgniliźnie czyli pruchnieniu; obok tego, o połowę jest twardsze i trwalsze od nie napojonego.

2. Jeżeli się napawa *rozczynem chloranu ziemnego*, z $\frac{1}{5}$ *rozczynu siarczyku żelaza*, nabiéra wielkiéj sprężystości, nietracąc właściwéj siły; prócz tego staje się niepalném.

3. Można nadać drzewu dowolny kolor. Tak np. napawane *rozczynem wodosinianu żelazistego potażu*, (Diss. d'hydrocyante ferruré de potasse), zmięszanego z jaką solą żelaza, ma piękny niebieski kolor. Nakoniec:

4. Można mu udzielić woń sztuczną, pojąc je *rozczynem alkocholicznym*, jakowéj pachnącéj substancyi.

Wynalazek ten, jakkolwiek dla techniki nader ważny, miał przecież tę niedogodność, iż wykonanie opisanego napawania drzewa, ograniczało się na czas nader krótki, ponieważ tylko podczas obiegu soku w drzewie, wykonaném być mogło. Usiłował więc p. *Boucherie* wynaleźć sposób uskuteczniania téj operacyi, nie już tylko w rzeczonym okresie, ale i zimową porą. Wszakże skutek najzupełniéj ukoronował jego starania; albowiem obecnie i w zimie można poić drzewo substancyami, o których mowa. Nadto, sposób ten jest nader prosty, oszczędny, szybki, łatwy do wykonania i może się stósować do różnych wymiarów drzewa.

Uskutecznia się on jak następuje: drzewo świéżo ścięte, porznięte na czworokątne belki, jakiéj bądź długości, stawia się prostopadle; w wierzchnim końcu robi się wydrążenie i w takowe naléwa się płyn, którym zamierzamy je napawać. Atoli powtarzam, jest tu głównym warunkiem, by świéżo było spuszczone.

Zwyczajnie, płyn rzeczony szybko przebiega przez rurki włosowe drzewa, i wydala z nich sok drzewny, który, w miarę napływu górą tegóż płynu, odpływa spodem. Lecz jeżeli drzewo mieści w sobie wiele gazów, sok dopóty z niego nie płynie, dopóki gazy nie zostaną wydalone; poczém dopiéro bez przestanku odpływa.

Operacya takowa uważa się za ukończoną, gdy dolnym końcem drzewa operowanego, odpływają substancye którémi się napawa.

W ciągu licznych doświadczeń tego rodzaju, przedstawiały się p. *Boucherie* nader ciekawe wypadki, z których ważniejsze zamieszczamy.

1. Z największą łatwością można wydostać, poniekąd ze wszystkich gatunków drzewa, nader znaczną massę soku. Operacya ta uskutecznia się poniekąd bez kosztów, i w nader krótkim czasie. W przeciągu jednego dnia wyciągnął p. *Boucherie* z 7 drzew, za pomocą dwóch ludzi, 4,850 litrów (tyleż kwart pols.) soku.

2. Tym sposobem, nietylko można otrzymać zawarty w drzewie piérwiastek cukrowy i substancye kleiste, lecz nadto i wszelkie gummy jakie zawiéra. Dosyć jest bowiem poić je płynami, oneż rozpuszczającémi.

3. Na składowe części soku, ma wpływ wiek drzewa, pora roku, a nawet punkt wysokości, z jakiego się takowy otrzymuje.

4. Pospolicie sok ten posiada tylko kilka tysiącznych części substancyi stałych; przeciwnie zaś, miąższość drzewa, jak wiadomo, mieści w sobie kilka proc. substancyów rozpuszczalnych.

5. Drzewo zawiéra różne gazy, podług gatunku, wieku i pory roku. W niektórych przypadkach wynoszą one $\frac{1}{20}$ część miąższości drzewa.

6. Zdawałoby się że drzewa najlżejsze, najłatwiéj napawają się obcémi substancyami; lecz tak nie jest; owszem, topol trudniéj je przyjmuje od buku, wiązu i t. p.; a grusza, klon, platan i t. p. prędzéj się niémi napawa niżli wierzba. Najtrudniejszém zaś są do napojenia drzewa, żywicę zawiérające, czyli iglicowe.

Wychów zwierząt domowych.

Odpowiedź na zapytanie: *zkąd możnaby nabyć czystéj rassy owiec Negretti?*

Na częste zapytanie Redakcyi *Ziemianina* czynione: *zkąd możnaby nabyć czystéj rassy owiec* Negretti, zamieszczamy następujące doniesienie p. *Petri*, *Radcy Ekonomicznego*, zamieszkałego w *Teresienfeld* pod *Neustadt* w *Niższéj Austryi;* z którym, w listach frank. względem warunków i ceny wspomnionych owiec, porozumiéć się można.

»Ponieważ z częstych poszukiwań owiec *Negretti*, wnosić mi wypada, iż mój zakład hodowli czystych rass tychże owiec, nie jest dostatecznie znany, przeto podaję do wiadomości publicznéj: że w tymże zakładzie znajdują się oryginalne rassy owiec *Guadelup*, *Paular*, i *Negretti*, od dawna już jak najstaranniéj same w sobie rozpładniane.

»Z tychże rass, za ceny nader umiarkowane, jest corocznie do sprzedania około 300 sztuk baranów i maciorek w najlepszym wieku do rozpłodu. Atoli, wszystkie maciorki na rok bieżący do sprzedania przeznaczone, już zamówione zostały; tryków zaś 180 sztuk jest jeszcze do nabycia.

»Wszystkie te trzy rassy owiec, bardzo się różnią między sobą pod względem budowy ciała, a piérwsza (Guadelup) także i co do gatunku wełny różni się od dwóch ostatnich. Wełna bowiem tychże *(Paular* i *Negretti)*, powszechnie jest uważaną za najlepszą *sukienniczą* i nader wysoko pod tym względem cenioną. Podczas mego pobytu w Hiszpanii w r. 1802 i 1803, tylko z wełny tych dwóch rass wyrabiano najprzedniejsze sukna w sławnéj fabryce królewskiéj w *Guadalaxara* i nigdy ona z kraju nie wychodziła.

»Wełna rassy *Guadelup*, jest również szlachetna, a przytém nader cienka, do jedwabiu podobna, raz jeszcze tak długa jak dwóch rass wyżéj wymienionych; a zatém, mniéj ona jest zdatną na sukna, jak raczéj na delikatne wyroby, z wełny czesanéj produkowane.

»Przy téj sposobności, niech mi będzie wolno zwrócić uwagę gospodarzy: na niezbędną potrzebę uszlachetniania zwierząt domowych, która to sztuka tak mało u nas w ogólności jest znaną, a mniéj jeszcze w praktykę wprowadzoną; pomimo, iż obecnie, przedmiot ten stał się główną podstawą wyrozumowanego rolnictwa i dobrze zrozumianego przemysłu wiejskiego.

Aby się w jakiéjkolwiek części przyczynić do podniesienia hodowli zwierząt domowych, skreślę główniejsze zasady ich udoskonalenia, na pięćdziesiąt-letniéj praktyce ugruntowane:

1. Uszlachetnianie zwierząt przez krzyżowanie dwóch rass różnorodnych, odnosi się niemal wyłącznie do owiec; albowiem zastósowane

do koni, (a może i do bydła rogatego), nietylko byłoby *za kosztowne, lecz i za nadto wiele wymagałoby czasu.*

a. Byłoby za kosztowne ztąd, iż piérwsze i drugie pokolenia niemal żadnéj nie przynosiłyby korzyści; gdyż *mieszańce*, z połączenia ogierów rass szlachetnych z ordynaryjnémi klaczami, poniekąd żadnéj nie mają wartości.

b. Byłoby za nadto długie, albowiem utworzenie *rassy ustalonéj*, wymagałoby, przeszło lat 40. Np. klacz, dopuszczona do ogiera w końcu 4go roku, z końcem 5go wydaje źrebaka. A więc, na każde pokolenie potrzeba 5 lat; a na 8 pokoleń, lat 40. Tak długi okres czasu, zaiste odstręcza od tego sposobu uszlachetniania koni.

2. Dawniéj powszechnie mniemano: że najszlachetniejsza rassa zwierząt, z obcych klimatów sprowadzona, i rozmnożona, mimo najskrupulatniejszego *rassowego* (a) rozmnażania i najstaranniejszego hodowania, w krótce znikczemnieje, jeżeli co pewny okres czasu, przez oryginalne samce odświéżaną nie zostanie. Zapobiegając więc temu, sprowadzano ogiery arabskie, perskie, tureckie, barany hiszpańskie i t. p.; a nie mogąc nabyć zupełnie oryginalnych, używano do tegóż odświéżania krwi, mniéj więcéj ustalonych mieszańców. Nowsze atoli spostrzeżenia przekonywają: iż odświéżanie krwi jest całkiem nie potrzebne, skoro się w hodowaniu lub uszlachetnianiu zwierząt, żadnych nie popełnia błędów; owszem stać się ono może przez to szkodliwém: iż się może zamienić w pewien rodzaj krzyżowania, jeżeli się samce nie biorą z téj saméj rassy.

Pewna, iż rassa najszlachetniejsza, najbardziéj ustalona, może się całkiem zmienić w pewnym przeciągu czasu, będąc sama zostawioną pod względem wyszukiwania sobie pokarmu i rozmnażania się; a przytém zostając ciągle wystawioną na wszelkie zmiany powietrza, w klimacie od ojczystego nader różnym; lecz pod staranną ręką i umiejętną pieczą człowieka, wyradzanie podobne miejsca miéć nie może.

Na dowód że nie klimat, lecz staranie człowieka tworzy rassy zwierząt szlachetnych, może służyć to: że w Arabii wiele jest rass koni, a tylko jedna, może od parę tysięcy lat z największą starannością hodowana, doszła do tak wysokiéj doskonałości. Owce hiszpańskie, sprowadzone w zeszłym wieku do Szwecyi, pod tak odmienny od hiszpańskiego klimat, w niczém się dotąd nie zmieniły; powszechnie zaś wiadomo, iż dziś owce saksońskie, pod wielu względami, przewyższają oryginalne hiszpańskie od których pochodzą.

Wszystko więc mówi zatém: że właściwie rzecz uważając, *nie klimat, nie miejscowe okoliczności, nie zwierzęta same przez się udoskonalają się*, lecz człowiek kierując umiejętnie różnémi wpływami, tworzy zwierzęta podług swéj woli.

3. Zdarzają się przypadki, iż skutkiem jakowego uchybienia w krzyżowaniu, a mianowicie nie dość starannego wyboru samców, zaszczepiają się w nowo utworzonéj rassie wady, a które się zwykle dopiéro przy *rozmnażaniu rassowém* objawiają. W takowym razie, potrzeba nasamprzód zaprzestać na czas niejaki *rassowego rozmnażania* i wspomnione wady poprawić przez tryki z téj saméj rassy, jakiéj się używało *do uszlachetniania* owiec. Lecz skoro tylko wady wykorzenione zostały, wypada wrócić do rozmnażania rassowego.

4. Podczas uszlachetniania zwierząt, pokarm być winien zastósowany do ich przeznaczenia. Np. jeżeli chcemy utworzyć rassę krów mlé-

---

(a) Przez rozmnażanie *rassowe*, rozumiemy rozpładzanie pomiędzy sobą indiwiduów do jednéj i téj saméj rassy należących. *Red.*

cznych, należy karmić krowy do rozpłodu użytę taką karmą, która więcéj działa na utworzenie mléka niżli na produkcyą mięsa i łoju; przeciwnie zaś postąpić wypada, skoro zaszczepienie prędkiego utycia mamy na celu. Wiadomo że obfity i żyzny pokarm, powiększa grubość i długość włosa wełny; dla tego, jeżeli owce, które utworzyć zamierzamy, mają posiadać wełnę *krótką* i *cienką*, ich rodziców zbytecznie karmić nie należy.

Klacze rozpłodowe, których potomstwo do pracy ma być przeznaczone, winny miéć pokarm obfity i posilny; przecież nie za nadto tuczący; te zaś, co mają wydawać szybkobieżców, otrzymywać mają pokarm, który w małéj objętości, wiele części odżywnych posiada. W Anglii, źrebięta téj rassy dostają od samego odsadzenia niemal sam tylko owies.

5. Jeżeli się zamierza podnieść wzrost rassy, przez nędzne utrzymywanie zdrobniałéj, należy *najprzód* używać do rozpłodu najroślejszych samic i karmić je obficie podczas brzemienności, szczególniéj w drugiéj połowie; a bardziéj jeszcze dopóki młode odsadzoném nie zostanie; *powtóre*, młode zwierzęta od samego urodzenia obficie karmić; najprzód mlékiem matek, a późniéj stósownémi pokarmami, szczególniéj w piérwszym roku wieku zwierzęcia; gdyż stosunkowo, w tym czasie najszybciéj budowa jego się rozwija. Np. podług p. *Ammon*, źrebie rośnie w tém stopniowaniu: w *piérwszym* roku przyrasta go 15 cali; w *drugim* 5, w *trzecim* 3, w *czwartym* $1\frac{1}{4}$, w *piątym* $\frac{2}{4}$ do $\frac{3}{4}$ cala. Skoro zaś w piérwszym roku wzrost jego wstrzymany zostanie, bądź to skutkiem braku paszy lub jakiéj słabości, już go w następnych latach niedogoni, niechby najobficiéj było karmione.

Jednakowóż i pod tym względem granicę zachować potrzeba; albowiem, przy zbyt obfitym i posilnym pokarmie, soki odżywne nie rozpościérają się zarówno do wszystkich części ciała, lecz raczéj więcéj do jednych niż do drugich; ztąd bezkształtność, i nie normalny a następnie słabowity stan zwierzęcia.

6. Doprowadziwszy przez krzyżowanie, rassę zwierząt do zamierzonego celu, rozmażać je już należy same przez się (wyjąwszy przypadek pod Ner 3 wymieniony), przy najstaranniejszym wyborze sztuk rozpłodowych, a mianowicie samców; albowiem najmniejsze uchybienie, czyli niepostrzeżenie jakowéj wady w samcu, może zaszczepić w gromadę, wady mniej więcéj szkodliwe, mniéj więcéj trudne do wykorzenienia.

Rozmaitości.

O francuzkiém Towarzystwie ku powiększeniu moralności i polepszeniu losu służących, zawiązaném.

Bez klassy służących, społeczność obejść się nie może. Stosunki atoli pomiędzy panem a sługą, ściśle rzecz biorąc, będąc ugruntowane *tylko* na potrzebie klassy zamożniejszéj, są rodzaju nader drażliwego. Jak niechęć, nieżyczliwość, obojętność z jednéj strony, a surowe, niesprawiedliwe obchodzenie z drugiéj, bardzo je pogorszają i nieznośnémi dla obu stron czynią, tak przeciwnie, przywiązanie do pana, ugruntowane na dobrém obchodzeniu się ostatniego ze sługą, sprawia je dla ostatniego znośnémi i skłania go do skrupulatnego pełnienia przyjętych obowiązków:— wynikających zaś ztąd

dla pana korzyści, nie potrzeba pewnie wyjaśniać.

Nie podlega także wątpliwości, że tylko gruntowna *moralność i uczciwość*, czyni klassę o któréj mowa, prawdziwie dobrą i celowi odpowiednią. A więc, nie jestże największym interesem społeczności: *starać się o polepszenie stanu moralnego téjże klassy?* Tymczasem, kiedy wszystko postępuje naprzód, kiedy najmniejszy przedmiot *bezpośredniéj korzyści*, w właściwym zakresie widocznie się udoskonala, uczynionoż dotąd aby krok jeden do polepszenia losu i stanu normalnego klassy służącéj: bąć to pod względem wpajania w nię uczuć religijnych i moralnych, nawykania jéj do porządku, oszczędności, przezorności; nakoniec usposabiania do wypełniania, że tak powiem umiejętnego, czynności którym się oddaje?—Nie, dotąd, nikt nie zwrócił uwagi na tak ważną okoliczność, tak blisko społeczność dotyczącą.

Obecnie dopiéro zawiązało się w Paryżu *Towarzystwo protegujące klassę służących* pod nazwą: »*Societé protectrice des hommes et femmes à gages, reunis en association mutuelle.*«

Dwojaki jest cel tegóż Towarzystwa:

Piérwszy: Dobroczynność i opieka nad klassą służących.

Drugi: Bezpieczeństwo dla rodzin, służących utrzymujących.

Zakreślając sobie cel tyle dla społeczności ważny, Towarzystwo wspomnione licząc na pomoc publiczną, wzywa do współdziałania stan duchowny, tak skory do wspiérania użytecznych przedsiewzięć; wzywa wójtów gmin i wszystkich urzędników, w bliższych zostających stosunkach z klassą o któréj mowa; wzywa wszystkich redaktorów pism czasowych, których cóżkolwiek obchodzi postęp i moralność społeczności, wzywa nakoniec do współdziałania, szczególniéj wszystkich panów, służących i czeladź utrzymujących, a mianowicie wyższych fabrykantów, professyonistów i t. p., których rzecz ta najbliżéj obchodzić musi.

Towarzystwo to składa się: 1. Z fundatorów; 2. Donataryuszów dobroczynnych; 3. Z Donataryuszów; 4. Z członków składkowych; 5. Donataryuszów wzajemnie złowarzyszonych.

Głównym celem Towarzystwa jest:

1. Przyjść w pomoc mężczyznom i kobiétom z klassy służących, tworząc dla nich zakład na zasadzie wzajemnéj pomocy (mutualité); zabezpieczyć ich przyszłość, poprawiać charakter moralny; wpajać w nich nawykanie do porządku, oszczędności i porządnego życia.

2. Urządzić *kantor służących*, i pewną rękojmię, dla biorących z niego sług.

3. Dawać przytułek i stół nowo przybyłym do Paryża w celu wejścia w służbę, a mianowicie młodym dziewczynom, dopóki się im służba nie nastręczy.

(Szczegółowy opis statutów tegóż towarzystwa, mieści się w *Journal des connaissances nécessaires* et *indispensables* i t. d. Ner 9 Wrzesień 1841.

Sposób oddalenia much z mieszkań lub stajen.

Woń olejku laurowego tak jest nieznośna muchom, iż natychmiast odlatują skoro ją tylko poczują; dla ludzi zaś nie jest ona ani nieprzyjemną a tém mniéj szkodliwą. Chcąc się pozbyć tych natrętnych gości z pomieszkania lub ze stajen, dosyć jest postawić talerz z 6 łutami tegóż olejku, zmięszanego z małą ilością olejku *bergamotowego*. Sposób ten od dawna jest znany zagranicznym rzeźnikom; chcąc bowiem zabezpieczyć swoje składy mięsa przeciw muchom, smarują oni futra drzwi i okien rzeczonym olejkiem.

Kantor Główny w Starém Mieście Nro 61 na piérwszém piętrze.